

HAUNTED
REIGN

MONA KASTEN



Przełożyła: Anna Wziętek



Tytuł oryginału: *Haunted Reign*

Copyright © 2024 by Bastei Lübbe AG, Köln

Projekt okładki: © Franziska Stern / coverdungeonrabbit oraz © cgtrader.com

Ilustracje: © Emma Gillette

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Redakcja: Justyna Techmańska

Korekta: Dominika Gołowin

Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-487-4

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf** 
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Wszystkim,
którzy mają odwagę,
stworzyć coś nowego z odłamków.*

1

Stałam na brzegu jeziora z rozłożonymi ramionami, a wiatr smagał mi twarz. Rozkoszowałam się lodowatym zimnem. Na niebie świeciły gwiazdy. Spojrzałam w górę i przyjrzałam się lśniącej gwiazdce, która po kilku sekundach zaczęła się obracać.

– Jeszcze jeden? – rozległ się głos obok mnie.

Odwróciłam się do dziewczyny. Wyglądała znajomo. Przypuszczalnie chodziłyśmy kiedyś razem na jakieś zajęcia. A może całkiem niedawno? Nie byłam pewna. Przez ostatnie tygodnie życie jakby przemykało obok mnie. Były poranne korepetycje, potem zajęcia, a na koniec noc. I wiele momentów, w których nie wytrzymałam i tak długo wpatrywałam się w sufit, przesładowana mrocznymi wspomnieniami, że jedynym wyjściem było odwrócenie uwagi. I tak stało się również tej nocy.

Uśmiechnęłam się do dziewczyny, której imię wyleciało mi z głowy, i wyciągnęłam opróżniony właśnie kubek.

– Chętnie – odparłam, a ona natychmiast spełniła prośbę i dołała mi szampana. Stuknęłyśmy się naczyniami, a potem z jeszcze dwiema innymi uczennicami, i wypiliśmy po łyku. Jutro pewnie nawet mnie nie zauważą, ja też ich nie rozpoznaję, ale tak to było w Akademii Everfall. Człowiek z kimś

impresował, a następnego dnia udawał, że nigdy tego kogoś nie widział. Kiedyś być może poczułabym się urażona. Teraz dziwnie mnie to nie obchodziło.

Powoli opróżniałam kubek i odchyliłam głowę do tyłu, kiedy nagle przed oczami pojawiły mi się obrazy.

Czarnowłosa dziewczyna, podsuwająca mi talerz z ciastkami, z którą wznosimy toast szklankami pełnymi soku pomarańczowego. Która mnie przytula i jest przy mnie. Której twarz znieskształca się nagle w moich myślach, a potem wybucha śmiechem i oświadcza triumfalnie: *O rany, powinnaś zobaczyć swoją twarz. Cudnie wyglądasz.*

Kubek był pusty. Popatrzyłam na niego ze złością, jakby był winny, że nawiedzają mnie wspomnienia. Nie miałam pojęcia, ile szampana już wypłam, skoro jednak wspomnienia wracały tak intensywnie, to znaczy, że wciąż za mało. Może będę musiała sięgnąć po bardziej drastyczne środki, by wyłączyć swój mózg.

Podeszłam do grupki innych uczniów. W blasku niewielkiego ogniska rozpoznałam kilka znajomych twarzy: Beau, mojego byłego, jego najlepszego kumpla Ronana i Orle, którą kiedyś uważałam za przyjaciółkę. A przynajmniej dotąd, dopóki nie usłyszałam, jak usiłuje poderwać Beau, gdy jeszcze byliśmy razem. Jasne, nasz związek już dawno się rozpadł, jednak nadal nie zaliczałam jej do grona swoich ulubieńców. Podobnie jak Beau, który stracił w moich oczach po wygłoszeniu tyrady przed kilkoma tygodniami, kiedy nazwał mnie i moją magię najgorszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mogła mu się przytrafić. Wciąż czułam się dziwnie, ignorując nagle kogoś, z kim spędziłam tak dużą część swojego życia. Z czasem jednak zrobiłam się w tym naprawdę dobra. Jedynie w chwilach słabości – przeważnie w nocy – ból przeszywał mnie na wskroś i desperacko szukałam czegoś, co mogłoby zająć moją uwagę.

Pospiesznie odwróciłam wzrok, po czym wmieszałam się w tańczących. W tłumie dałam się ponieść dźwiękom gitar i perkusji. Wsłuchałam się w muzykę. Była wprawdzie cichsza, niż bym chciała, ale i tak poruszałam się do rytmu. Kołysałam biodrami i przerzucałam włosy z jednej strony na drugą, aż zakręciło mi się w głowie. Pozwoliłam, aby ktoś chwycił mnie za biodra. Kiedy jednak położyłam swoje dłonie na tych obcych, a cudze ramiona owinęły się wokół mojej talii, niewiele poczułam. Nie było motyli w brzuchu. Nie było niczego.

Zmarszczyłam brwi i kontynuowałam taniec. Głowa wciąż jeszcze nie milkła. Nieustannie wracały wspomnienia. O życiu, które kiedyś prowadziłam. O tym, jakim człowiekiem byłam, zanim przewidziałam śmierć chłopaka. Wspomnienia zerwanego związku, kpiny kolegów z klasy, niebezpiecznej czarnej magii, która była teraz częścią mnie i pomogła mi rozwiązać sprawę morderstwa.

Wciąż nie było dobrze, skoro nadal mogłam wyłuskać tak wiele myśli.

– A może się wykąpiemy?! – krzyknął ktoś. Odwróciłam głowę. To był Rafael Garcia, ambitny kowal z Domu Brązowych Wilków. Jednym płynnym ruchem zdjął sweter, który zaraz potem wylądował na lodowatej ziemi. Natychmiast zaczęli do niego dołączać kolejni imprezowicze, pozbywając się ubrań.

– Oszaleliście? – spytała Orla, wpatrując się w nich.

Tak, prawdopodobnie oszaleli.

Dobrze, że ja również.

Uwolniłam się od swetra i koszulki termicznej, którą miałam pod spodem, zrzuciłam buty i spodnie.

– Kompletnie was pogrzało! – wrzasnęła Hannah. – Jest koniec listopada. Jeśli serio to zrobicie, to później będą was wyciągać zamrożniętych z jeziora.

– Jeśli moruadh pierwsze nie ściągną was na dno. Albo cokolwiek innego, co tam grasuje – wtrąciła inna dziewczyna.

Słuchałam tylko jednym uchem i szłam w stronę brzegu jeziora. Jego powierzchnia rzeczywiście była już lekko zamarznięta. Cienka warstwa lodu lśniła w świetle księżyca. Rafael z krzykiem odrzucił głowę do tyłu, ponieważ jako pierwszy wbiegł do lodowatej wody. Wielu uczniów właśnie wchodziło do jeziora i kiedy moje stopy również dotknęły wody... Był to pierwszy moment tego wieczoru, gdy coś przeniknęło przez stan odrętwienia, w jakim znajdowałam się od tygodni. Coś, co nie miało nic wspólnego z mrocznymi wspomnieniami. Coś, co sprawiło, że mój puls przyspieszył. Przynajmniej dopóki ktoś nie złapał mnie za nadgarstek i nie przytrzymał.

Odwróciłam się. Trochę zbyt gwałtownie, bo straciłam równowagę i się potknęłam. Druga ręka owinęła się wokół mojego ramienia i utrzymała mnie w pozycji pionowej. Tym razem poczułam mrowienie, zupełnie jakby moje ciało wiedziało, kto mnie dotyka, jeszcze zanim podniosłam wzrok i spojrzałam mu w twarz.

– Możesz mi zdradzić, co, u licha, wyrabiasz? – rozległ się nade mną jego głęboki głos.

Dylan. A moje głupie serce natychmiast zareagowało na jego obecność. Załomotało mi w piersi, czego zdecydowanie nie powinno robić na widok jedyne go żniwiarza w akademii.

Czarne włosy opadały mu na czoło, a twarz miał ponurą, jakby nie miał najmniejszej ochoty tu przebywać. Zatrzymałam spojrzenie na jego szerokich ramionach o sekundę za długo, zanim ponownie popatrzyłam mu w twarz. Zauważyłam, że ludzie omijali nas wielkim łukiem, za co nie mogłam ich winić. Dylan cieszył się sławą niebezpiecznego typka. Jego dar polegał na towarzyszeniu zmarłym душom w przejściu

przez zasłonę do zaświatów i upewnianiu się, że rzeczywiście tam weszły i nie będą wiodły nędznej egzystencji jako duchy. Setki lat temu nasi przodkowie, Tuatha De Danann, którym zawdzięczamy naszą magię, wydali jednak specjalny dekret, zgodnie z którym w przypadku wojny żniwiarze mogli wykorzystywać swoje zabójcze zdolności do wyrywania dusz z wrogich plemion, jak na przykład Fomorian. Obecnie było to nielegalne – nikt nie mógł używać magii danej nam przez przodków przeciwko innym potomkom, a nawet zwykłym śmiertelnikom. Niemniej jednak nie umniejszało to respektu, jakim wszyscy darzyli Dylana. Co było zrozumiałe, ponieważ każdy, kto widział jego magię na własne oczy, wiedział, do czego jest zdolny. Fakt, że oprócz tego handlował jeszcze narkotykami i alkoholem oraz za pieniądze zrobiłby prawie wszystko, niezależnie od tego, ile zasad akademii musiałby przy tym złamać, tylko potęgował ten efekt.

– Celebрую życie – odparłam z opóźnieniem.

Rozciągałam słowa i sama słyszałam, jak bardzo alkohol spowalniał mój język.

Między brwiami Dylana pojawiła się niewielka zmarszczka.

– Wygląda mi to bardziej na celowe narażanie się na niebezpieczeństwo.

Odsunęłam się od niego.

– Nie tylko ja idę popływać – rzuciłam, wskazując na pozostałych.

Dylan omiół ich spojrzeniem, po czym ponownie utkwił wzrok we mnie.

– Oni niewiele mnie interesują. Przyszedłem tu z twojego powodu.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie prosiłam cię o to.

Zmarszczka między jego brwiami się pogłębiła.

– Chodź.

– Dokąd? – Na moich ustach pojawił się powoli słodko-gorzki uśmiech. Zrobiłam krok w jego stronę i woda chlapanęła mu na buty, gdy położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. – Do ciebie na przykład?

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mojej twarzy, a następnie powędrowało w dół, do koronkowego stanika. Choć trwało zaledwie ułamek sekundy, jednak to dostrzegłam i poczułam zbierający we mnie triumf. Mięśnie szczęki Dylana zarysowały się wyraźniej.

– Przestań grać w te swoje gierki, Miss Everfall.

Doskonale wiedział, że to przewisko doprowadzało mnie do szału. Po pierwsze, dlatego że w jego głosie pobrzmiwała kpina, a po drugie, ponieważ już dawno przestałam być członkinią komitetu wyborów miss akademii i to wspomnienie wciąż przyprawiało mnie o ból głowy. Na dodatek pouczał mnie, jakby właśnie udzielał mi korepetycji. Drażnienie się ze mną było jedną ze specjalności Dylana i wydawało się, że dokładnie wie, które struny poruszyć. Mimowolnie pomyślałam, czy przypadkiem nie robi tego celowo, czy nie próbuje sprawić w ten sposób, abym poczuła coś więcej niż tylko odrętwienie. I niemal natychmiast odrzuciłam tę myśl.

Wyciąganie z jego zachowania zbyt daleko idących wniosków nie było dobrym pomysłem. Zdarzały się momenty, kiedy to robiłam. Jeden z nich miał miejsce prawie dwa miesiące temu, gdy został ranny w pojedynku, a ja się nim opiekowałam. Na chwilę przekroczyliśmy granicę. Pocałowałam go i po raz pierwszy wzięłam sobie coś, czego pragnęłam – bez zastanowienia, bez względu na konsekwencje. Ale ten moment wydarzył się wiele tygodni temu i od tamtej pory nie było powtórki.

I to nie z powodu braku zainteresowania z mojej strony. Jednak wszelkie próby odbijały się od twardej jak stal ściany, którą Dylan ponownie wznosił między nami. Zdawał się skupiać wyłącznie na tym, co wchodziło w zakres jego obowiązków jako mojego mentora, czyli na porannych sesjach korepetycji oraz licznych treningach. No i było coś jeszcze. To, że ciągle uważał, abym nie popełniła jakiegoś głupstwa. Zupełnie jakby jego ciotka, profesorka Chen, wyznaczyła go nie tylko na mojego mentora, ale także osobistego ochroniarza. Jakbym była dla niego jedynie cholernym obowiązkiem.

Również ta myśl bolała i musiałam zrobić coś, by zniknęła.

– Możesz donieść o tym swojej ciotce – powiedziałam, nie nawidząc szorstkości w swoim głosie. – A może pójdziesz prosto do rektorki Baskerville? Poinformuj ją o wszystkim. – Mówiąc to, odwróciłam się i ruszyłam w stronę grupki siedmiu osób, które kąpały się w jeziorze i na przemian piszczały z radości i głośno krzyczały z zimna.

– Lepiej, żebyś jutro rano była w formie – rzucił za mną.

– Bo co? – spytałam prowokacyjnie. – Dasz mi większy nacisk na treningu?

Kiedy spojrzałam przez ramię, zobaczyłam tylko jego ponurą minę. Osunęłam się na plecy do wody i aż sapnęłam, gdy pochłonęło mnie lodowate zimno. Pogrążyłam się w ciemnościach i poczułam, jak w moje ręce i nogi wbijają się lodowate, a jednocześnie gorące igły. Pozostałam pod powierzchnią dotąd, aż nacisk na moją klatkę piersiową wzrósł do granic wytrzymałości. Nagle objęły mnie silne ramiona i wydoobyły z wody. Zacerpnęłam głęboko powietrza i znalazłam się twarzą w twarz z Dylanem, który patrzył na mnie gniewnie swoimi ciemnymi oczyma.

– Do jasnej cholery, Zoey! – warknął.

Jego szorstki ton przebił się przez moje odrętwienie co najmniej z taką samą mocą, jak lodowata woda. Zesztywniałam, gdy mój pancerz ochronny pękł, a ból przeniknął do wnętrza. Ból, który utrzymywałam szczelnie zamknięty. Nie mógł wy dostać się na zewnątrz. Konsekwencje byłyby fatalne.

Dylan bez słowa podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię. Wrzasnęłam.

– Co ty, u licha, wyprawiasz?

– Odnoszę cię do domu.

– Postaw mnie natychmiast.

Zignorował moje słowa, krocząc przez wodę. Kiedy zbliżaliśmy się do brzegu, kątem oka dostrzegłam, jak zgromadzeni tam uczniowie pospiesznie schodzą Dylanowi z drogi. Przypuszczalnie przybrał właśnie najstraszniejszą minę żniwiarza, która zawsze napędzała strachu ludziom na kampusie i nic dziwnego. Dylan, kiedy chciał, potrafił być przerażający.

Nie zatrzymując się, ściągnął płaszcz ze zwisającej nisko gałęzi, po czym wszedł między drzewa pobliskiego lasu.

– Moje ciuchy zostały nad jeziorem – powiedziałam. Jego ramię wbijało mi się w brzuch przy każdym kroku, powoli przyprawiając mnie o mdłości.

Puścił mnie dopiero wtedy, gdy znaleźliśmy się w odległości kilku metrów od imprezy. Moje ciało zsunęło się po nim, centymetr po centymetrze, i czując grunt pod stopami, wstrzymałam oddech. W brązowych oczach Dylana wciąż szalała burza, mroczna i niepohamowana, a jego twarz zasnuwał gniew oraz coś jeszcze, czego nie potrafiłam określić.

Podniósł ręce i zarzucił mi płaszcz na ramiona. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że się trzęsę. Tak mocno, że aż szczękałam zębami. Dylan panował nad sobą dużo lepiej. Jego palce poruszały się zręcznie, zapinając guzik po guziku, aż wreszcie byłam

opatulona po samą szyję. Potem zawrócił i przyniósł moje rzeczy. Schylił się, żeby pomóc mi włożyć buty. Przez cały czas milczał, aż w końcu zaczęłam odczuwać emanującą z niego wściekłość.

Kiedy znów się wyprostował, poczułam na sobie jego spojrzenie, ale go nie podchwyciłam. Minęło kilka sekund. I nagle Dylan chwycił zimnymi palcami moją brodę i uniósł ją, zmuszając mnie, bym na niego patrzyła. Zaschło mi w gardle na widok niezliczonych emocji malujących się na jego zwykle opanowanej twarzy.

– Skończ z tym – zażądał.

– Z czym? – Mój głos wybrzmiał ledwie słyszalnie w lesie.

– Z odpychaniem mnie. Z celowym narażaniem się na niebezpieczeństwa. – Puścił moją brodę. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że się o niego opieram.

Szukałam słów, ale każde, które przychodziło mi do głowy, ponownie otwierało ranę w moim wnętrzu. Wołałabym sobie nie wyobrażać, co mogłoby się stać później. Już teraz oddychanie sprawiało mi ból.

– Co cię to obchodzi? – spytałam zamiast tego.

– Odmawiam odpowiedzi na tak idiotyczne pytanie. A teraz chodźmy, bo sobie odmrozę sobie. – Powiedziawszy to, ruszył w kierunku skrótu, który skrajem kampusu prowadził do internatu Srebrnych Kruków. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko podążyć za nim. Otuliłam się ciaśniej jego płaszczem i schowałam ręce w kieszeniach, otoczona jego przyjemnym zapachem i utrzymującym się w środku ciepłem.

2

W ciągu dnia czułam się lepiej, ponieważ miałam się na czym skoncentrować. Na tym na przykład, by nie robić zaległości w nowym planie zajęć. Na poważnym traktowaniu treningów, aby nie dać się tak łatwo zaatakować, jak to się stało przed niemal dwoma miesiącami. A także na prostych sprawach, takich jak upiększanie pokoju Kenny i mojego.

Razem z przyjaciółką szłyśmy do stołówki w głównym budynku akademii, aby spędzić tam przerwę obiadową. Wzięła mnie pod rękę i lekko podskakiwała podczas marszu, bo rozpie-rało ją szczęście.

– Twoja mama jest taka niesamowita – powiedziała. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że zamówiła narzutę również dla mnie.

Tęgo ranka do naszego wspólnego pokoju w akademiku dotarła paczka z dwiema ogromnymi, pięknymi narzutami na łóżko, wykonanymi z najlepszych tkanin i pasującymi do wystroju. Wnętrze, które jeszcze kilka miesięcy temu było tak ponure i surowe, z czasem nabrało kolorów – i to dzięki mojej mamie. Relacje między nami nadal pozostawały skomplikowane, na szczęście nie wpływało to na takie sprawy jak ubrania czy wyposażenie.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Naprawdę ci się podoba, co?

Pokiwiała głową tak energicznie, że jej loczki również podskoczyły, przez co zdawały się tak podekscytowane, jak ona.

– Jeszcze nigdy nie miałam czegoś tak miękkiego, puszystego i pięknego. I nawet wiedziała, że koralowy to mój ulubiony kolor.

– Mama ma talent do takich rzeczy.

Kenna spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Serio? Nie wiedziała tego od ciebie?

– Serio, niczego jej nie powiedziałam. Może ma jakieś dodatkowe zdolności magiczne.

Kenna zachichotała, gdy ustawiłyśmy się w kolejce w stolówce.

– Napiszę jej kartkę. Albo wyślę kwiaty. Albo jedno i drugie.

Teraz i ja się uśmiechnęłam, chociaż było mi ciężko. Po tym, jak mama uzdrowiła ją po tamtej nocy, w którą Cree i Violet nas zaatakowali, Kenna zaczęła darzyć ją swego rodzaju podziwem. Miło było patrzeć, jak się powoli zmienia, jakby odtajała. Nie była już tą wycofaną dziewczyną, którą kiedyś poznałam, tylko silną i lojalną przyjaciółką. Tak bardzo ją polubiłam, że niekiedy podczas treningów wystarczyło pomyśleć o tym, że już nigdy więcej nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić, i natychmiast lepiej skupiałam się na tym, co robię.

– Łazanie prosię – powiedziała Kenna, a ja skusiłam się na to samo, po czym podeszłyśmy z tacami do półki ze słodkościami. Kenna wzięła przedostatnią porcję i ruszyła do kasy. Właśnie sięgałam po mus czekoladowy, gdy ktoś wpadł na mnie z impetem, wepchnął się przede mnie i sprzątnął mi deser sprzed nosa.

Była to brązowowłosa dziewczyna z fryzurą pixie, szeroka w ramionach, ale niska. Rozpoznałam ją, jeszcze zanim posłała mi przez ramię wredny uśmiech.

Georgina Donovan, która teraz była oficjalnie skazana na śmierć.

Owszem, wiedziałam to między innymi dlatego, że byłam banshee, która umiała przewidzieć śmierć osób w swoim otoczeniu. Przede wszystkim jednak dlatego, że ta głupia krowa miała zginąć z moich rąk. Jeśli ktoś starłby w proch Georginę wraz z jej wyniosłym uśmiezkiem na ustach, to wyłącznie ja ponosiłabym za to odpowiedzialność. Zdecydowałam o tym już wtedy, gdy dwa miesiące temu złamała mi nos, pokazując, jak niezdarna jestem w walce. Wprawdzie wciąż jeszcze nie byłam dobra, ale w ciągu ostatnich siedmiu tygodni nabrałam szybkości i zręczności. Miałam też ogromną przewagę: z powodu moich zdolności większość osób w Akademii Everfall się mnie bała. Co znaczyło, że mogłam to wykorzystać na swoją korzyść.

Georgina właśnie ustawiła się w kolejce do stołówkowej kasy, eksponując na swojej tacy zdobyty deser – jak symbol niechęci do mnie, która najwyraźniej wciąż jej nie przeszła. Cóż, akurat to uczucie w pełni odwzajemniałam.

Głośno odstawiłam swoją tacę na blat przy kasie. Georgina się odwróciła i zmierzyła mnie wzrokiem. Starłam się nadać swojej twarzy jak najbardziej nieobecny wyraz. Wytrzymałam tak przez kilka sekund, po czym spojrzałam na nią ponownie, otworzyłam szeroko oczy, udając zaskoczenie. Głośno zaczerpnęłam powietrza. Twarz Georginy poszarzała. Zrobiła krok do tyłu, potem kolejny, aż wreszcie wpadła na jakiegoś ucznia. Tymczasem rozchyliłam usta, jakbym miała w każdej chwili zacząć krzyczeć. Georgina zmyła się w mgnieniu oka, zostawiając swoją tacę przy kasie.

Odczekałam, aż zniknie mi z pola widzenia, po czym uśmiechnęłam się z satysfakcją, wzięłam deser z jej tacy i postawiłam

go na swojej obok głównego dania. Następnie zwróciłam się do kasjerki:

– To wszystko – powiedziałam i wyciągnęłam kartę.

Kobieta najwyraźniej nie zauważyła mojej akcji, ponieważ z obojętnym wyrazem twarzy przeciągnęła kartę przez czytnik. Ktoś stanął za mną, rozpoznałam to po ciepłe, które mnie ogarnęło. Poczułam mrowienie na karku, gdy ten ktoś nachylił się do mnie. Wiedziałam, kto to, jeszcze zanim się odezwał. Tak jak zeszłej nocy.

– Doskonale widziałem, co właśnie zrobiłaś – szepnął mi do ucha.

Odebrałam kartę i włożyłam ją do portfela, starając się uspokoić przyspieszone bicie serca.

– No i dobrze – odparłam przytłumionym głosem, chwyciłam tacę i odwróciłam się z podniesioną brodą.

Dylan patrzył na mnie ciemnymi oczami.

– To niezbyt uprzejme, kiedy sugeruje się ludziom, że zaraz umrą.

Zupełnie jakby przejął obowiązki mojego nieczystego sumienia, ponieważ moje własne gdzieś wyparowało. Jeśli jednak myślał, że to zadziała, to niestety się pomylił. Obojętnie wzruszyłam ramionami.

– Równie nieuprzejme jest złamanie komuś nosa.

Przekrzywił głowę.

– O ile dobrze sobie przypominam, mnie też połamałaś kilka kości i wybaczyłem ci to. Może więc powoli zaczniesz okazywać miłosierdzie?

Teraz ja uniosłam brew.

– Po pierwsze, nie skrzywdziłam cię celowo, wiesz o tym. A po drugie... – Zdałam sobie sprawę, jak blisko mnie stoi i jak ładnie pachnie. Kawą, a także skórą jego kurtki i po prostu

sobą. Wtedy przypominałam sobie, że wciąż mam w pokoju jego płaszcz. Obudziłam się dziś rano skacowana, przykryta tylko nim, ale to był sekret, który zabiorę do grobu. I mam nadzieję, że Kenna, która na ten widok niemal skonała ze śmiechu, też.

Wpatrywałam się w niego o sekundę za długo, zwłaszcza gdy z jego zaplecionych w półwarkocz włosów wysunął się kosmyk. Aż mrowiły mnie palce, by go dotknąć, dlatego mocniej ścisnęłam tacę. Tak mocno, że zbiały mi knykcie.

– Po drugie? – spytał, podając kasjerce kartę i nie odrywając ode mnie wzroku.

Musiałam się skupić.

– Po drugie, chowam urazę. Wszystko zapamiętuję. Na zawsze. Jeśli ktoś wyrządzi mi krzywdę, to do końca życia będzie widniał na mojej wymaginowanej czarnej liście.

Kącki ust Dylana drgnęły. Widziałam, że jest rozbawiony, jednak rzadko pozwalał sobie na prawdziwy śmiech. Zbyt rzadko jak na mój gust, choć z pewnością mu tego nie powiem.

– Przebaczenie jest cnotą, Miss Everfall.

– Jest przerwa obiadowa, dzisiejsze korepetycje się skończyły.

– Owszem, to była kiepska riposta, ale w pośpiechu nie mogłam wymyślić nic lepszego.

Spokojnie odwzajemnił moje spojrzenie, a uśmiech się ulotnił.

– Nie utrudniaj sobie życia bardziej niż to konieczne.

Znów się pojawił. Protektor. Ten, który pokazywał mi moje błędy i konfrontował mnie z nimi. Coś ścisnęło się w mojej piersi.

– Dzięki za cenną lekcję, profesorze Park – rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

Rozejrzałam się za Kenną i zauważyłam ją chwilę później przy jednym ze stolików w towarzystwie znajomej rudej czupryny.

Był to stolik, przy którym nasza trójka zazwyczaj spędzała przerwy obiadowe. Dwa miesiące temu zwykle zapraszałam Dylana, by do nas dołączył, ale nigdy tego nie zrobił. A teraz... Atmosfera między nami była tak napięta, że zwyczajnie nie miałam już odwagi.

– Muszę iść – powiedziałam, odwracając się od niego. Czulałam na sobie jego wzrok przez całą drogę do naszego stolika, na którym głośno postawiłam tacę. Kątem oka widziałam wysoką sylwetkę Dylana, wychodzącego ze stołówki jedynie z kubkiem w dłoni. Stłumiłam pytania, krążące mi po głowie. Na przykład, dokąd idzie. Co robi. I z kim. Ale to nie była moja sprawa. Już nieraz dał mi jasno do zrozumienia, że nie jestem dla niego niczym więcej niż tylko cholerną pracą.

– Przez chwilę myślałem, że zamierzasz stanąć w szranki z Georginą – przywitał mnie Murphy, huśtając się na tylnych nogach krzesła. Akurat w tym momencie opadł do przodu.

Zmarszczyłam tylko nos.

– Nie każdy walczy tak chętnie, jak ty, panie zwiadowco – odparła Kenna.

Murphy uśmiechnął się szeroko i wsunął do ust porcję antipasti. Doleciał do mnie zapach czosnku.

– Jeśli naprawdę mam zostać zwiadowcą, to muszę lubić walkę. Rycerze właściwie nic innego nie robią.

Zwiadowcy byli kimś w rodzaju jednostki specjalnej Rycerzy Danu. Podczas gdy rycerze od wieków stawali do wojny w obronie potomków Tuatha De Danann i nadal zapewniali ochronę rodzinom Rady, zwiadowcy stanowili niewielki pododdział szpiegowski, który prowadził rozpoznanie wrogów. Wielu zmiennokształtnych, do których należał Murphy, aspirowało do osiągnięcia takiej pozycji w naszym świecie, ale niewiele się to udawało ze względu na bardzo trudne egzaminy

wstępne. I choć ten piegowaty, dowcipny rudzielec z luzackim usposobieniem wydawał się w ogóle nie pasować do takiego zajęcia, to szczerze mu życzyłam, aby prędzej czy później spełnił marzenie. Ciężko na nie pracował, mimo że byliśmy dopiero na trzecim, a nie piątym i ostatnim roku w akademii.

– Jeśli będziesz kontynuował te wszystkie dodatkowe treningi, twoje ramiona wkrótce rozsadzą ci koszulkę – zauważyłam, wskazując widelcem na tors Murphy’ego, który w ostatnich miesiącach faktycznie się powiększył. Kiedy go poznałam, był szczuplejszy, a teraz ciemnoszara koszulka termiczna opinała mu ramiona.

– Nie spodziewałem się, że rozmyślasz o moich mięśniach, Zoey. Jeśli chcesz, możesz ich dotknąć. – Napiął bicepsy i przechylił się w moją stronę, ale machnęłam ręką.

– Nie, dzięki. Moje zapotrzebowanie na stalowe mięśnie zostało całkowicie zaspokojone na treningu – stwierdziłam. Jednocześnie nie umknęło mojej uwadze, że Kenna wpatruje się w napięte ramię rudzielca o kilka sekund za długo. Murphy odwrócił się i teraz jej podsunął swój biceps.

– Nie krępuj się, Sully. Wiem, że tego chcesz. – Poruszył brwiami. Kenna zmarszczyła nos, po czym zajęła się ponownie jedzeniem lazanii.

– Też nie mam takiej potrzeby. Sorry, Murphy.

Tylko wzruszył ramionami i z wielkim zainteresowaniem spojrzął na mój deser.

– Będziesz to jeszcze jadła?

– Właściwie tak – odparłam.

Ściągnął w dół kąciki ust i zrobił tak smutną minę, że przesunęłam w jego stronę pucharek z musem, o który zawalczyłam z Georginą. Murphy uśmiechnął się od ucha do ucha i natychmiast zabrał się do jedzenia.

– Myślicie, że to na turniej? – spytała Kenna, wpatrując się w kogoś za mną. Odwróciłam się i zobaczyłam uczniów, którzy właśnie weszli. Wyglądali na nieco starszych od nas, może byli z piątego roku, i nieśli w parach przez jadalnię kilka skrzyń wyglądających na ciężkie.

– Nie sędzę – stwierdził Murphy z pełnymi ustami. – Zadania są trzymane w tajemnicy aż do chwili ich ogłoszenia. Nie byłoby sensu, żeby uczniowie obnosili się z materiałami.

W Akademii Everfall co roku odbywało się kilka turniejów, głównie dla bardziej utalentowanych uczniów, na przykład potomków Lughy, Dagdy, Morrigan czy Nuady. Jednak finałowy konkurs na koniec roku był największy i miał najniebezpieczniejsze konkurencje – większość uzyskanych wyników wpisywano później na świadectwa. Podczas gdy niektóre zawody odbywały się co jakiś czas w hali treningowej, ten rozgrywał się na całym kampusie. I obejmował różne dyscypliny poświęcone bóstwom. Chodziło w nim o sztuki walki, ale także o to, by wykazać się inteligencją i pomysłowością. Wszystko przebiegało oczywiście według ścisłych zasad akademii, przy czym uczniowie uzgadniali większość nich między sobą, a kadra nauczycielska wtrącała się tylko w przypadku śmiertelnego zagrożenia.

– Zamierzasz wziąć udział w tym turnieju? – spytałam, pociągając łyk z butelki.

– Jasne. Zapisałem się, gdy tylko pojawiły się listy – odparł.
– A wy?

Kenna i ja wymieniliśmy spojrzenia. Moja przyjaciółka uniosła widelec.

– Prędzej wydlubałabym sobie oko tym widelcem, niż to zrobiła.

– Makabryczne wyznanie, ale rozumiem. A co z tobą? – spytał, odwracając się do mnie.

Zmarszczyłam czoło i odwzajemniłam spojrzenie jego błękitnych oczu.

– Nie, dzięki. Wystarczy mi siniaków po treningach.

– Ale z was nudziary! A gdzie wasza ambicja? – zapytał, opuszczając łyżkę.

– Nie potrzebuję dodatkowych punktów na świadectwie, radzę sobie świetnie – odparła Kenna ze słodko-gorzkim uśmiechem, który i u mnie wywołał uśmiech. Z powodu zmiany wydziału przed kilkoma miesiącami wciąż miałam tyły, mimo że poważnie traktowałam korepetycje i uczyłam się jak szalona. Moje oceny z niektórych nowych przedmiotów mogłyby być lepsze. A jednak nie chciałam brać udziału w turnieju, w którym przez kilka tygodni chodziło wyłącznie o to, by za wszelką cenę prześcignąć innych. Znałam już ten rodzaj rywalizacji od Beau, mojego eks, i całej naszej dawnej klikki. Beau, Ronan, Darragh i Orla zawsze uczestniczyli w turniejach, tymczasem my z Violet, moją byłą najlepszą przyjaciółką, stałyśmy z boku i kibicowałyśmy im, a zwłaszcza Beau.

Poczułam tak silne ukłucie w klatce piersiowej, że przez chwilę trudno mi było oddychać.

Przed oczami stanęła mi twarz Violet. Miałam wrażenie, że spowijają mnie ciężkie, żelazne łańcuchy, zaciskając się coraz mocniej.

O ile nocami mogłam się znieczulać i zatracać, ile chciałam, to teraz... teraz nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie w sytuacji, gdy miałam przed sobą zajęcia, a obok siedzieli przyjaciele. Tak się wyszkoliłam w udawaniu przed nimi, że pogodziłam się z sytuacją i prawie sama w to uwierzyłam. Wiedzieli, że dużo imprezuję, nie wiedzieli jednak, dlaczego to robię. I niech tak zostanie. Nie mogłam sobie teraz pozwolić, żeby stracić twarz. Wzięłam więc głęboki wdech i spróbowałam zachować neutralną minę.

– Zoey, no weź, nie zostawiaj mnie samego – nalegał Murphy.
– Przykro mi, ale wiesz, że zawałiłabym od razu pierwsze zadanie.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Kennę.

– Obie się nie doceniacie. Nawet jeśli nie dotrzwacie do ostatniego zadania, wystarczy, że poradzicie sobie chociaż z jednym, a już dostaniecie dodatkowe punkty. Wprawdzie nie tyle co ci, którzy przejdą wszystkie etapy, ale jednak.

– Nie mam ochoty spędzać każdej wolnej chwili, trenując do zadań, które poznam na krótko przed ich wykonaniem, żeby potem konkurować z tymi wszystkimi stukniętymi uczniami akademii o kilka dodatkowych punktów na świadectwie. Poza tym i tak większość z nich narobiłaby w portki, gdyby znalazłaby się ze mną na niewielkiej przestrzeni – mruknęła Kenna.

Odkąd mieszkaliśmy razem, dowiedziałam się o niej kilku rzeczy. Kenna była dearg due. Te istoty zazwyczaj ginęły w straszliwych okolicznościach, po czym wstawały z grobu, ożywione mroczną siłą bezgranicznego pragnienia zemsty. Ponościły swoich oprawców do skutku i kiedy ich schwytały, zatapiały w nich zęby i wysysały krew do ostatniej kropli, by powetować sobie śmierć. A gdy już to zrobiły, nie było dla nich odwrotu: stawały się nieumarłymi, skazanymi na picie krwi i posiadającymi nadludzką siłę fizyczną. Dlatego istoty dearg dues – podobnie jak mnie – uważano w akademii za trędowate, co jednak wynikało wyłącznie z głupich uprzedzeń. Kenna stanowiła całkowite przeciwieństwo osoby niebezpiecznej.

Owszem, co kilka tygodni wypijała spory pojemnik krwi, którą zazwyczaj wlewała sobie do nieprzezroczystego kubka, ale jej urocze spinki do włosów w kwiatuszki, wpięte w ciemne loki, falbaniaste bluzki, ogrodniczki i zamiłowanie do hi-

starych romansów sprawiały, że moja współlokatorka nie była ani trochę przerażająca. Została moją przyjaciółką, a dla bliskich zrobiłabym wszystko – tak jak i Kenna. Miała dobre serce, jednak w razie niebezpieczeństwa jej kły okazywały się niezwykle praktyczne. Przekonałyśmy się o tym owej brzemiennej w skutki nocy, kiedy zostałyśmy uwięzione i udało nam się uciec jedynie dzięki połączonym siłom.

– Może powinienem poszukać sobie nowych kumpli – mruknął Murphy, na co Kenna i ja wymieniliśmy spojrzenia.

– Ależ proszę bardzo, próbuj – powiedziałam, a Kenna się uśmiechnęła.

– Myślałam, że jesteście niezastąpione – dodała.

Murphy westchnął, pogodzony z losem.

– Obawiam się, że to prawda. Powinienem był pomyśleć o tym wcześniej, jeszcze zanim zawróciłem wam w głowach swoim nader ujmującym sposobem bycia.

Kenna wybuchnęła śmiechem. Moje usta też rozciągnęły się w uśmiechu. Poczulałam, jak oplatające mnie żelazne łańcuchy powoli się rozluźniają. Oddychanie stało się łatwiejsze, a przerażające obrazy w mojej głowie zbladły, gdy skupiłam się wyłącznie na tyradzie Murphy’ego o swoich zaletach jako przyjaciela i perlistym śmiechu Kenny.